



Oświadczenie

W związku z informacjami, podawanymi przez środki społecznego przekazu, określającymi mnie jako „stalinowskiego sędziego”, „skazującego opozycjonistów na podstawie przepisów o stanie wojennym”, oświadczam co następuje:

1. Urodziłem się w 1946 r., w chwili śmierci J. Stalina miałem lat 7. Przypisywanie mi związków z ideologią stalinowską jest grubym nieporozumieniem i nadużyciem.
2. Odnośnie do zarzutów dotyczących mojego orzecznictwa w sprawach opozycjonistów, pragnę stwierdzić, że z dniem 1 września 1981 r., jako sędzia Sądu Powiatowego dla miasta Poznania w Poznaniu, zostałem oddelegowany do orzekania w Sądzie Wojewódzkim w Poznaniu. Po wprowadzeniu stanu wojennego zostałem powołany w dniu 15 grudnia 1981 r. do odbycia służby wojskowej w Sądzie Wojsk Lotniczych w Poznaniu. Kartę mobilizacyjną do tego sądu miałem od 1976 r.

Podkreślam, że odpowiednie organy wojskowe, z nieznanymi mi przyczyn, przez długi czas nie umiały ustalić miejsca mojego zamieszkania, ani miejsca pobytu i doręczyć mi powołania. W efekcie zostałem „zabrany” przez organy wojskowe prosto z sali rozpraw w Sądzie Wojewódzkim. Postępowanie w procesie, który prowadziłem, zanim przedstawiciele organów wojskowych wyprowadzili mnie z budynku sądu, na polecenie prezesa Sądu Wojewódzkiego, w związku z powstałą sytuacją, zmuszony zostałem odroczyć.

Tak więc do Sądu Wojsk Lotniczych nie „trafiłem”, ani nie „zgłosiłem się”, ale zostałem do tego Sądu zmobilizowany. W trakcie odbywania służby zachorowałem, korzystałem ze zwolnień lekarskich i 30 września 1982 r. zostałem zwolniony ze służby w Sądzie Wojsk Lotniczych.

3. W Sądzie Wojsk Lotniczych orzekałem wyłącznie w składach kolegialnych, którym ani nie przewodniczyłem, ani nie byłem sprawozdawcą. Nie pisałem także uzasadnień wydanych orzeczeń, a jedynie zdania odrębne.

Podawane w środkach społecznego przekazu stwierdzenia „skazywał opozycjonistów” sugerują przeciętnemu odbiorcy, który nie zetknął się w swoim życiu z pracą sądów, że były to orzeczenia wydawane wyłącznie przeze mnie – jednoosobowo. Tymczasem, byłem tylko członkiem trzysobowego składu, który takie orzeczenia wydawał. Nie mogłem uniknąć w sposób legalny spełniania obowiązków sędziego. Nie zgadzając się z zapadającymi wyrokami, zresztą zapadającymi w granicach ustawowego minimum, dawałem temu wyraz w zdaniach

odrębnych pisanych przeze mnie do tych orzeczeń. Był to jedyny instrument, z którego mogłem skorzystać.

Większości spraw, w których orzekałem wówczas, po latach już nie pamiętam. Chcę jednak zauważyć, że w kilku sprawach, rozpoznawanych z moim udziałem, zapadły wyroki uniewinniające, a w wielu pozostałych kary były znacząco niższe, niż tego żądał prokurator. Sąd Wojsk Lotniczych, w owym czasie, uchodził za sąd bardzo „liberalny”, wydający łagodne wyroki. Taka ocena ze strony przedstawicieli opozycji, prezentowana także w ówczesnej prasie podziemnej, spowodowała, że po transformacji ustrojowej dwaj z trzech oficerów zawodowych, będących niefunkcyjnymi sędziami tego Sądu, zostali powołani do Izby Wojskowej Sądu Najwyższego, a trzeciemu powierzono funkcję Szefa Urzędu Ochrony Państwa w Poznaniu.

4. Chcę stwierdzić, że orzekając w Stanie Wojennym w Sądzie Wojsk Lotniczych, będąc zmobilizowanym, nie miałem legalnej możliwości uchylecia się od służby. Sędziowie sądów powszechnych mogli odejść z sądu. Sędziowie, którzy w chwili ogłoszenia stanu wojennego, zostali zgodnie z prawem zmobilizowani do czynnej służby wojskowej i skierowani do orzekania w sądach wojskowych, takiej możliwości nie mieli. Uchylenie się przez nich od wykonywania swoich obowiązków, od orzekania, było równoznaczne z popełnieniem przestępstwa dezercji. Groziła za to wówczas kara do 10 lat pozbawienia wolności. Jako ojciec dwójki, wówczas bardzo małych dzieci, nie zdecydowałem na taki krok.

Dzisiaj z powyższych uwarunkowań, niektórzy dziennikarze albo nie zdają sobie sprawy, albo nie chcą przyjąć ich do wiadomości, posługując się półprawdą. W każdym razie, nie informują o tym odbiorców, którzy zasługują na pełną i rzetelną informację, pozwalającą na sformułowanie samodzielnej oceny, a nie przyjęcie narzuconego, gotowego, niesprawiedliwego osądu.

Od czasu stanu wojennego upłynęło blisko czterdzieści lat. Pojawiły się dwa pokolenia, które ówczesnych problemów nie znają i nie rozumieją. Dlatego też za nieuczciwe i krzywdzące uważam posługiwanie się uogólnieniami oraz skrótami myślowymi, które narzucają błędne wnioski. Jest to manipulowanie opinią publiczną, wykorzystywanie jej zaufania wobec dziennikarzy, niedostatecznej wiedzy o stanie prawnym, postawach sędziów i wyzwaniach, z którymi przyszło im się mierzyć.

5. Pomijam pojawiającą się w informacjach o mojej osobie krytykę orzeczeń, w wydawaniu których brałem udział, w szczególności w tych, w których byłem sprawozdawcą. Jako specjalista w zakresie prawa prasowego, wielokrotnie podkreślałem i podkreślam, że każdy obywatel, a w szczególności dziennikarz ma prawo do krytyki, także orzeczeń sądów. Krytyka jednak winna odnosić się do faktów, przedstawiać argumenty sądu, podejmując z nimi polemikę. Jasną jest dla mnie rzeczą, że nie wszystkie orzeczenia muszą podobać się opinii publicznej, ale taka jest rola i zadanie sędziów, aby stosując prawo, często surowe, nie łamać

jego przepisów, orzekając jednak zgodnie ze swoim sumieniem, nie ulegając naciskom opinii publicznej i kształtujących ją dziennikarzy.

W wydanych orzeczeniach nigdy nie sprzeciwiłem się zasadzie niezawisłości, działając na podstawie i w granicach prawa.

Pozostawiam bez komentarzy zdziwienie piszących o mnie dziennikarzy, dotyczące tego, że cieszę się uznaniem, szacunkiem, nawet wielką sympatią moich studentów. Praca z nimi i dla nich była dla mnie zawsze ważna i dumny jestem z tego, że nawet po latach pamiętają o mnie i dają temu wyraz także wtedy, kiedy jestem obiektem medialnej nagonki. Wielu dziennikarzy, także pracujących w tych środkach przekazu, które obecnie prowadzą atak na mnie, przygotowywało się do wykonywania swojego zawodu uczęszczając na moje wykłady lub korzystając z moich podręczników i komentarzy. Ubolewam, że nie zawsze kierują się oni zasadami zawodu dziennikarza, jak służba społeczeństwu, poprzez przekazywanie prawdziwych i rzetelnych informacji.

Przez wiele dziesięcioleci kierowałem się, zarówno jako sędzia, jak i w pracy naukowej, najwyższymi zasadami etyki, działałem dla dobra Polski, a nie dla jakiegoś systemu politycznego. Zarówno sędzia, jak i uczony, z założenia musi być apolityczny, obiektywny, sumienny i rzetelny w swojej pracy. Wyrazem i potwierdzeniem tego, że nigdy nie uchybiłem wysokim wymaganiom, stawianym przez prawo i etos zawodu, może stanowić fakt, że na stanowisko Sędziego Sądu Najwyższego zostałem wybrany w demokratycznej Polsce w 1999 r., po przejściu wszystkich szczebli w pracy sędziego, a nie jak wielu się może wydawać – z racji profesury. Na tytuł profesora zasłużyłem prowadząc dociekania naukowe, jako niezależny badacz rozpoczynając pracę na uczelni dopiero w okresie przemian ustrojowych, mając już wtedy stopień doktora habilitowanego.

Całe moje życie zawodowe pracowałem dla dobra Ojczyzny, którą pojmowałem jako państwo o wielowiekowej historii, nie identyfikując się z głoszonymi hasłami propagandowymi. Wykonywałem moje obowiązki służbowe w sposób, który pozwala mi po wielu latach spokojnie spoglądać w lustro, wiedząc, że każdą, nawet najbardziej trudną i niejednoznacznie ocenianą decyzję w moim życiu podejmowałem po głębokim namyśle, zgodnie z własnym sumieniem, z myślą o ludziach, których one dotyczyły i w najlepszych dla nich możliwy sposób. Także i dzisiaj dobro Ojczyzny stawiam najwyżej.

Jestem już sędzią Sądu Najwyższego w stanie spoczynku. Składam to oświadczenie z przekonaniem, że jestem to winien moim najbliższym, a także studentom, doktorantom i habilitantom.

SSN w stanie spoczynku Jacek Sobczak